



MARTA WASZAK

redaktor wydania

Z Polski wyjeżdża coraz więcej ludzi. Zdążyliśmy się nawet do tego przyzwyczaić. Co dzieje się w rodzinach, które zdecydowały się na rozłąkę? Jak radzą sobie ci, którzy są daleko od swoich bliskich? Opowiada o tym historia rodziny Najdów, pokazując, że siłę w trudnych chwilach można znaleźć w Bogu. 1010 lat temu na misję na Pomorze przybył św. Wojciech. On również został zmuszony do opuszczenia swoich rodzinnych stron. Dziś powiedzielibyśmy, że był imigrantem. Warto przypomnieć sobie na nowo o tym ważnym dla naszej archidiecezji świętym. ■

ZA TYDZIEŃ

- Stulecie urodzin
KS. BERNARDA SYCHTY
- Emigrować czy nie
– ROZMOWA Z PROF.
HENRYKIEM CŹWIKLIŃSKIM

Rocznica konsekracji biskupiej arcybiskupa Tadeusza Goćłowskiego

Uwierzcie Ewangelii

Dokładnie 17 kwietnia 2007 r. minęły 24 lata od konsekracji biskupiej abpa Tadeusza Goćłowskiego, metropolity gdańskiego. Arcybiskup gdański 16 września 2006 r. ukończył 75 lat.

Zgodnie z przepisami Kodeksu Prawa Kanonicznego złożył na ręce Ojca Świętego przewidziane kanonami dokumenty o rezygnacji z zajmowanego urzędu. W odpowiedzi przekazanej na ręce metropolity gdańskiego przez Nuncjaturę Apostolską w Warszawie Benedykt XVI poinformował, że przedłużył mu pełnienie funkcji metropolity gdańskiego i postanowił, aby pełnił tę posługę do 25. rocznicy biskupstwa, czyli do 2008 r.

17 kwietnia 1983 r. ks. Tadeusz Goćłowski CM, ówczesny rektor seminarium duchownego, kapłan Zgromadzenia Misjonarzy (stąd skrót CM przy nazwisku), przyjął konsekrację biskupią, która odbyła się w bazy-



ANDRZEJ URBANSKI

Abp Tadeusz Goćłowski obchodził 24. rocznicę konsekracji biskupiej

lice Mariackiej w Gdańsku. Konsekratorami obecnego metropolity gdańskiego byli kard. Józef Glemp, Prymas Polski, bp Albin Małysiak i bp Lech Kaczmarek. Papińska nominacja nosi datę 23 marca 1983 r. Tytułarną stolicę bi-

skupią wyznaczono w Benevento, we Włoszech. Mottem biskupiej posługi, umieszczonym na herbie, jest zdanie: „Credite Evangelio” (Uwierzcie Ewangelii). Bp Tadeusz Goćłowski pełnił funkcję sufragana gdańskiego w latach 1983–1984, biskupem gdańskim mianowany został 31 grudnia 1984 r., a 25 marca 1992 r. otrzymał godność arcybiskupa, metropolity gdańskiego. Należy do Rady Stałej Episkopatu Polski, ponadto jest ogólnopolskim moderatorem duszpasterstw Ludzi Pracy i Ludzi Morza.

Obecny metropolita gdański urodził się 16.09.1931 r. w Piskach. Święcenia kapłańskie przyjął 24.06.1956 r. w Krakowie. Jest doktorem prawa kanonicznego. Studiował na KUL i w Rzymie. Pełnił funkcję wizytatora zgromadzenia misjonarzy, trzykrotnie był rektorem seminarium duchownego w Gdańsku. Wolny czas spędza na czytaniu książek i słuchaniu muzyki poważnej. Regularnie czyta gazety, sam chętnie angażuje się w działalność publicystyczną. **AU/AS**

NA OBCEJ ZIEMI



KRZYSZTOF NAJDA

Co roku Polacy wyjeżdżają do bogatszych krajów europejskich, poszukując pracy. Dotyczy to w coraz większym stopniu także mieszkańców Pomorza. Większość z nich, podobnie jak Krzysztof Najda z Gdańska, zdecydowała się na rozłąkę z żoną i dziećmi, by poprawić sytuację bytową rodziny. Krzysztof Najda zawsze powtarzał, że nigdy nie wyjedzie z kraju. Musiał zmienić zdanie. Sytuacja, w której się znalazł, przyparła go do muru. – Decyzję podjęliśmy wraz z żoną bardzo szybko. Praktycznie trzy tygodnie później byłem już spakowany, w autobusie do Dublinu – mówi Krzysztof Najda. Miał zarobić i wrócić. Życie zadecydowało inaczej. ■

Irlandzki taniec ludowy. Niestety dla Polaków na obczyźnie Irlandia często jest mniej kolorowa...

Więcej na str. IV–V

EURO 2012 ruszyło

GDAŃSK. Jeszcze dobrze nie nacieszyliśmy się wyborem Polski i Ukrainy jako organizatorów Mistrzostw Europy w piłce nożnej, a już pojawiły się komentarze, że sobie z organizacją imprezy nie poradzimy. Wśród miast, w których będą rozegrane mecze jest także Gdańsk. Warto zaznaczyć, że Polska i Ukraina zyskały uznanie członków UEFA do organizacji mistrzostw już pierwszej turze. Rozgrywki odbędą się na nowym stadionie Baltic Arena. – To święto wszystkich gdańszczan, Polaków i Ukraińców. Jestem w euforii. To ukoronowanie ponaddwuletnich starań i przyzwyczwania. Zasłużyliśmy na to, co dzisiaj stało się w Cardiff. Jeden etap za nami, przed nami kolejne i tym także podołamy – mówił bezpośrednio po ogłoszeniu wyników głosowania prezydent Gdańska Paweł Adamowicz (na zdjęciu).



ARCHIWUM LUM

– Mamy 5 lat na to, aby w Gdańsku, na Pomorzu i w całej Polsce wypromować grę w piłkę nożną. Adamowicz zapowiedział przyspieszenie prac nad rozwojem boisk szkolnych i osiedlowych. W miejscu, gdzie stanie Baltic Arena, czyli na gdańskiej Letnicy, obecnie znajdują się ogródki działkowe.

Turniej gospodyń wiejskich

ŻUKOWO. 14 kwietnia w hali widowiskowo-sportowej po raz czwarty stanęły w szranki gospodynie zrzeszone w piętnastu kołach naszego województwa. Celem turnieju była popularyzacja dziedzictwa kulturowego poszczególnych regionów, pobudzenie aktywności mieszkańców oraz kultywowanie tradycji przez młode pokolenie wraz z integracją środowiska wiejskiego w Pomorskiem. W pro-

gramie odbyły się trzy konkurencje: „Kuchnia i potrawy mojej babci”, gdzie ocenie podlegała ekspozycja stoiska i jedna potrawa wskazana przez koło, „Fryzura wieczorowa”, modelowana i układana przez dwie reprezentantki koła, oraz scenka kabaretowa pt. „Moje koło gospodyń wiejskich za 50 lat”. I tak w kolejnych konkurencjach zwyciężyły KGW z Koteża, Łapina i Swarzewa.



Gospodynie z Łapina wyglądały kolorowo

HENRYK NIOTK

Cruisery znów wpłyną

GDYŃIA. W Gdyni rozpoczął się sezon wizyt wielkich statków pasażerskich (na zdjęciu). Do 20 września miasto będzie gościć je 78 razy. Na pokładach tych luksusowych wycieczkowców przybędzie ok. 100 tys. turystów! Najbardziej oczekiwane jest wejście – po raz pierwszy 8 czerwca, po raz drugi 31 sierpnia – wycieczkowca „Navigator of the seas” – jednego z najnowszych (zbudowany w 2002 r.), największych i najwspanialszych na świecie cruiserów. Olbrzym ten podczas 11-dniowych okrężnych rejsów z Southampton w Wielkiej Brytanii, po drodze odwiedzając Sztokholm, Helsinki, Tallin, Kopenhagę, Oslo, zawinie do Gdyni i zacumuje

je przy Nabrzeżu Francuskim (gdzie przy reprezentacyjnym Nabrzeżu Pomorskim w Basenie Prezydenta jest za płytko).

„Navigator of the Seas” ma 312 m długości, na pokład zabiera 3114 pasażerów i 1185 członków załogi. Jest pływającym miastem pełnym luksusowych atrakcji. Na amatorów wypoczynku na morzu czekają m.in. ścianka najeżona skałkami, sztuczne lodowisko, pole do gry w golfa, pełnowymiarowe boisko do gry w koszykówkę, 12 barów, 7 restauracji, kino, teatr, biblioteka, trzy baseny, bieżnia wijąca się wokół pokładu i sala multimedialna. Za rejs zapłacić trzeba w zależności od kabiny 1426–5163 euro.



ARCHIWUM REDAKCJI

Księga jubileuszowa GSD

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. W związku z 50. rocznicą powstania Gdańskiego Seminarium Duchownego, z którego wyszło wielu kapłanów pracujących nie tylko w archidiecezji, ale i na całym świecie, powstał pomysł książkowego podsumowania historii oliwskiej Alma Mater. Wszyscy absolwenci GSD proszeni są o zredagowanie swoich wspomnień

z życia seminaryjnego, które zostaną włączone do książki; prosi się także o wyszukanie i udostępnienie ciekawych zdjęć. Wspomnienia prosimy przysyłać (do 20 maja br.) do ks. Macieja Kwietnia na adres: Archiwum Archidiecezji Gdańskiej, ul. bp. Edmunda Nowickiego 1, 80-330 Gdańsk Oliwa. Archiwum jest czynne od wtorku do czwartku w godzinach: 9.30–13.00.

Rekolekcje w Karmelu

GORZĘDZIEJ. Dom rekolekcyjny w Gorzędzieju k. Tczewa zaprasza na chwile refleksji i pogłębienia wiary. Maj: 01–06 – rekolekcje powołaniowe. Tematem będzie modlitwa; 11–13 – rekolekcje dla osób uzależnionych; 17–20 – reko-

lekcje z Maryją i św. Teresą Wielką. Czerwiec: 31.05–03.06 – rola cnót w drodze do Boga. Zgłoszenia i szczegóły pod nr. tel. (058) 536 84 34, kom. 0604 423 120, e-mail: julcarm@wp.pl lub www.karmelicibosi.pl

1010 lat temu św. Wojciech przybył do Gdańska

Święty na nasze czasy

— Do końca był wierny posłudze Chrystusowi. Myślę, że dla dzisiejszego świata ta wierność jest najważniejsza — mówi o misji św. Wojciecha ks. Krzysztof Ziobro.

Wierność... Nie zawsze jest łatwo. Są chwile, kiedy życie się komplikuje, a sytuacje, w których przychodzi się człowiekowi znaleźć, wydają się nie mieć żadnego dobrego wyjścia. Czy rzeczywiście może nam pomóc święty, który żył 1000 lat temu? Od misji św. Wojciecha na terenie Gdańska i jego męczeńskiej śmierci w Prusach mija w tym roku 1010 lat. To bardzo dużo czasu. Tak dużo, że może się wydawać, iż postać biskupa z Pragi nie jest w stanie do nas przemówić, a historia jego życia będzie żyć tylko na kartach starych kronik. Znana jest jednak stara prawda, że historia zawsze zatacza koło. I tak przesłanie św. Wojciecha nie traci na aktualności, a może jest aktualniejsze niż kiedykolwiek...

Szczególny patron

— Kult św. Wojciecha jest aktualny z dwóch powodów — mówi ksiądz prałat Ryszard Wołos, który tworzył sanktuarium św. Wojciecha w Świbnie. — Pierwszy, główny, jest oparty na prawdzie o świętych obcowaniu. Święci żyją u Boga po to, by wstawić się za nami. Tak i św. Wojciech. Dał wiele dowodów i przykładów w tym tysiącleciu chrześcijaństwa w Polsce, że ciągle czuwa nad nami. Powód drugi to życie św. Wojciecha. Krótkie, bo żył tylko 41 lat, ale bardzo dynamiczne i bogate w różne wydarzenia, także te tragiczne. Poznawanie jego życia pokazuje go jako patrona dla różnych grup ludzi, a zarazem orędownika w sprawach i sytuacjach, przed którymi staje i nie zawsze umie sobie



ZDJEŃCIA MARTA WASZAK



z nimi poradzić dzisiejszy człowiek — zauważa ksiądz prałat. Czym patronem może być św. Wojciech? Oczywiście każdego, kto tylko zwróci się do niego ze swoją modlitwą. Są jednak i tacy, którzy szczególnie powinni prosić go o wstawiennictwo. Jak mówi ks. Ryszard Wołos, św. Wojciech może być patronem uczniów, którym i on sam był. Patronem duszpasterzy, zatroskanych tak jak on o dobro powierzonych im ludzi. Zakonników, gdyż sam nim był i żył jak prosty mnich, mimo że już w tym czasie posiadał godność biskupią. Jako swojego patrona mogą go obrać rządzący, bo był doradcą ówczesnych władców. Jest to również patron misjonarzy. Wyrusza bowiem na misje i wybiera najtrudniejsze tereny. Patron pielgrzymów, bo przed wyruszeniem na misje pielgrzymuje do miejsc świętych, by tam się modlić i poszukać wsparcia, ale również imigrantów, bo i on został zmuszony do opuszczenia swojej ojczyzny. Za swojego orędownika powinna go uważać jednocząca się Europa, bo idea połączenia narodów Europy już wtedy była mu

Tuż przed procesją na Wzgórze Wojciechowe

Z prawej: **Konfesjonały były oblegane nie tylko przez penitentów**

bliska. Św. Wojciech to patron Polski, ale i patron naszej archidiecezji, więc w gronie modlących się za jego wstawiennictwem nie powinno nas zabraknąć. Zwłaszcza że sam będąc za życia człowiekiem zagubionym, który w Bogu odnalazł sens, dziś jest orędownikiem ludzi poszukujących prawdy i sensu życia.

Idziemy do św. Wojciecha

Uroczystości odpustowe zgromadziły na Wzgórze Wojciechowym wielu ludzi. — Cieszę się z każdej osoby, która tu przybyła — mówi ks. Krzysztof Ziobro, proboszcz kościoła w Świętym Wojciechu. — W tej chwili coraz więcej jest pielgrzymek, począwszy od szkolnych, klasowych, a skończywszy na pielgrzymkach, które przybywają z zagranicy. Jest to miejsce coraz bardziej uczęszczane. Co tydzień w piątek na kalwarii świętowojechowej odbywa się Droga Krzyżowa i jest to stała modlitwa w intencjach misji, bo przecież św. Wojciech to misjonarz — dodaje. Po Drodze Krzyżowej odbywają się spotkania misyjne. —

By kult św. Wojciecha i misyjność Kościoła nie zostały zagubione i zapomniane — dopowiada ks. Krzysztof.

Pierwsza na Wzgórze Wojciechowe przybyła w niedzielę 22 kwietnia piesza pielgrzymka młodzieży. — Powodem, dla którego tu jestem, jest na pewno św. Wojciech, patron naszej diecezji i jeden z głównych patronów Polski. Studiuję historię, więc miałem możliwość lepiej poznać św. Wojciecha i jego misję na Pomorzu. To też spotkanie młodzieży. Szkoda tylko, że nas tak niewiele — zauważył jeden z uczestników pielgrzymki. Młodzież jest jednak dobrej myśli. — W przyszłym roku przyjdzie nas tu dużo więcej — deklarowali się już teraz. Po Mszy dla młodzieży na uroczystości świętowojechowe przybyła pielgrzymka mężczyzn, która wyruszyła z bazyliki Mariackiej. Wraz z nimi na wspólnej Mszy św. modlili się inni, którzy na uroczystości przyjeżdżali całymi rodzinami z różnych dzielnic Gdańska i jego okolic. To jednak nie koniec świętowojechowych uroczystości. 29 kwietnia odbędzie się odpust w parafii pw. św. Wojciecha w Gdańsku Świbnie, milenijnym sanktuarium Chrzciela Gdańskiego.

MARTA WASZAK

Mozna się cieszyć z wyższego standardu życia, większych pieniędzy i możliwości. Czy jednak zdecydowana poprawa finansowa i warunki ekonomiczne mogą zastąpić wzajemne relacje rodzinne? **Obawiam się, że jest to niemożliwe.**

tekst
ANDRZEJ URBAŃSKI

Co roku Polacy wyjeżdżają do bogatszych krajów europejskich, poszukując m.in. pracy. Dotyczy to w coraz większym stopniu także mieszkańców Pomorza. Większość z nich, podobnie jak Krzysztof Najda z Gdańska, zdecydowała się na rozłąkę z żoną i dziećmi, by poprawić sytuację bytową swojej rodziny.



ANDRZEJ URBAŃSKI

Zawsze powtarzał, że nigdy nie wyjedzie z kraju, że nie wyobraża sobie takiej sytuacji. Musiał zmienić zdanie. Sytuacja, w której się znalazł, przyparła go do muru. – Decyzję podjęliśmy wraz z żoną bardzo szybko. Praktycznie trzy tygodnie później byłem już spakowany, w autobusie do Dublina – mówi Krzysztof Najda. Miał zarobić i wrócić. – Chcieliśmy stanąć na nogi. Sytuacja w ich domu stawała się coraz bardziej napięta. Pan Krzysztof stracił pracę, a nowej nie mógł znaleźć. W końcu się trafiła. Zaproponowano mu na miesiąc... 800 złotych. Takie pieniądze są rzeczywiście za duże, żeby umrzeć, ale za małe, żeby żyć. – Z tego naprawdę trudno się utrzymać, nawet gdy żona pracuje jako pielęgniarka – mówi Krzysztof Najda. W ich domu jest skromnie, ale każde dziecko chodzi dobrze ubrane, jest zadbane, dobrze się uczy. Najstarsza, 16-letnia Ola, ma talent do języków. 10-letni Kuba i 13-letni Janek na wieść o wyjeździe ojca do Irlandii zareagowali ze zrozumieniem, ale i płaczem. Trudno się dziwić, skoro każde dziecko marzy, by spędzać jak najwięcej czasu z tatą i mamą. Teraz mogą to robić raz lub dwa razy do roku, a najczęściej rozmawiają przez telefon. Na szczęście rozmowy między Irlandią i Polską staniały, odkład tyłu Polaków pojechało do kraju, kojarzonego z koniczynką i piwem Guinness.

Nie docenione ptaki

Przed opuszczeniem Polski długo rozmawiali z najbliższymi. Wśród nich byli i tacy, którzy mówili: Zobaczysz, planujesz jechać na pół roku, a wrócisz po kilku latach. – Rzeczywiście tak się stało – potwierdza Krzysztof. Jest w Irlandii już dwa lata. – Plany są takie, by zostać tu dłużej, może nawet 5 lat – dodaje. Choć często zdarza się mu się krzyknąć wie-



FILIP JAWORSKI

Refleksje Krzysztofa Najdy

Na obce

czorem w swoim pokoju: Dlaczego nie mogę być z rodziną, wziąć dzieci na kolana...?! Wrócić spokojnie z pracy po południu i pograć w piłkę z Kubą, pójść z chłopakami na ryby lub z aparatem zrobić kolejne zdjęcia do albumu o zwierzętach...

Gdy kilka lat temu pracował w firmie usługowej, pewnego dnia przyszedł do niego klient – wykładowca ASP. Podczas oczekiwania Krzysztof zainteresował go swoimi zdjęciami zwierząt. Szczególnie ptakami interesuje się od dziecka, kiedy to bardzo dużo czasu spędzał u dziadka. Razem z nim chodził na polowania. Wtedy rozpoczął przygodę z fotografowaniem, która trwa do dzisiaj. Profesor z uczelni dostrzegł w jego fotoreporterskim spojrzeniu duży talent. Szkoda tylko, że nie dostrzeżony przez innych, choć jego prace zaprezen-

Krzysztof Najda (pierwszy z prawej) podczas spotkania z biskupem Colmem O'Reilly ordynariuszem diecezji Ardagh and Clonmacnois

Z lewej: **czasem tęsknota za rodziną staje się nie do zniesienia**

owane zostały na jednej z wystaw w Niemczech, na której zdobył nawet II miejsce.

Konsultacje przy patelni

Ich życie rodzinne ograniczone zostało do kontaktów telefonicznych i – przy dużym zrozumieniu jego obecnego irlandzkiego szefa – dwóch spotkań w ro-

ku. Choć do Dublina jest połączenie lotnicze, to jednak nie jest to proste. Wiele mówi się, że przecież nawet razy w miesiącu można przyjechać do domu. – Tak, ale kosztem czegoś. Jeśli nie będę żył oszczędnie, taki wyjazd nie będzie miał sensu. Tu, w Irlandii, standard jest wyższy i życie jest droższe – mówi Krzysztof. Magda, jego żona, rozumie to doskonale. Rozłąkę z mężem stara się sobie tłumaczyć sytuacją, późniejszymi możliwościami

Wątki z życia w Dublinie

Wątki z życia w Dublinie



mi. Jednak są chwile słabości, w których, gdyby nie ich prawdziwa miłość, jaką wyznali sobie ponad 16 lat temu, nie wiadomo, jak by się to wszystko potoczyło. – Pokusy są jak wszędzie, niezależnie od tego, czy jest się w Irlandii, czy w Polsce – mówi Krzysztof. – Jak się powiedziało „a”, trzeba powiedzieć i „b” – dodaje. Do małżeństwa podchodzi bardzo serio. – Wiem, że ta sytuacja jest przejściowa, ale nie miałem wyjścia, choć wcześniej nigdy nie marzyłem o takim pomysle na życie – dodaje. Gdy rozmawialiśmy o przeszłości, przypominał sobie moment, kiedy decydował się na wybór szkoły. Najpierw miało być liceum morskie. Chciał po prostu pływać. Losy potoczyły się nieco inaczej. – Dzisiaj, gdy to wspominam, myślę sobie, że gdybym był marynarzem, nie byłoby mnie w domu pół roku, może więcej. Teraz jest podobnie. Musimy na razie uzbroić się w cierpliwość. Na szczęście mam kochającą żonę, wspiera mnie w chwilach słabo-

ści – podkreśla Krzysztof. – Gdy robiłem po raz pierwszy placiki w Dublinie i nie wiedziałem, od czego zacząć, zadzwoniłem. Magda pilotowała mnie przez telefon. Placiki się udały, nikt z powodu ich zjedzenia nie wyładował w szpitalu – uśmiecha się. – Nie zawsze jest jednak wesoło i różowo, ale trzeba robić wszystko, by ograniczać ból i próbować codziennie wydobywać to, co pozytywne, wtedy jest lepiej – wyjaśnia. – Wówczas dzwonię do Magdy, rozmawiam, opowiadam o problemach, idę do kościoła, modlę się, proszę o siłę i wsparcie.

Dużą rolę w jego obecnym życiu, poza ojczyzną, spełnia Kościół. I to nie tylko wtedy, gdy jest trudno. Wspólne wyjazdy, wycieczki, pielgrzymki do miejsc świętych, przygotowania do świąt, zaangażowanie przy budowaniu żłóbka na Boże Narodzenie czy grobu Pańskiego na Wielkanoc – to wszystko łączy i pomaga mu przetrwać. To ważny przy-

stanek w życiu Polaków, mieszkających w Dublinie.

Wsparcie

Jedni potrzebują wsparcia duchowego, inni szukają porad u psychologów. Gdy życie im się nie układa, gdy pojawiają się problemy z małżeństwem, dziećmi. Każdy ma swoje kryzysy. I każdy się z nich podnosi. Ludziom na obczyźnie potrzebne jest wsparcie. Nic dziwnego, że wyjeżdżają wciąż nowi duszpasterze, którzy chcą ich wspierać. Polacy od niedawna mogą liczyć także na bezpłatne wsparcie psychologów. Pomysłodawcą otwarcia Poradni Psychologicznej w Dublinie jest Krystian Fikert, psycholog. Dostyc długi czas zadawał sobie pytanie, czy faktycznie potrzebna jest poradnia psychologiczna dla Polaków. Odpowiedź okazała się bardzo prosta. W Irlandii mieszka ponad

160 tysięcy osób narodowości polskiej, w Dublinie jest największe ich skupisko. Są to dane oficjalne, nieoficjalnie mówi się, że jest o 30 proc. więcej. Liczby mówią same za siebie. Dla porównania, w Polsce mieszkańcy miasta średniej wielkości mogą liczyć na wsparcie kilkunastoosobowego zespołu psychologów. Jest to bardzo ważne i odpowiedzialne zadanie, by zapewnić każdej potrzebującej osobie wsparcie. W Dublinie Polacy mogą liczyć na pomoc psychologów z irlandzkiej służby zdrowia. Dużym problemem jest jednak bariera językowa, z którą borykają się wszyscy przynajmniej na początku, dodatkowo potęguje się ona wówczas, gdy ludzie nie potrafią opisać swoich emocji i uczuć.

Każdy z nas może znaleźć się w sytuacji, w której potrzebował będzie pomocy i wsparcia drugiej osoby. Ważne, byśmy o tym pamiętali. Tym bardziej że tak do końca nie jesteśmy w stanie przewidzieć, w jakiej sytuacji przyjdzie nam żyć w przyszłości. Obyśmy nie musieli szukać rozwiązań na obcej ziemi. ■

RAZEM, NIGDY OSOBNO

– Z moich obserwacji Polaków mieszkających zagranicą wynika jedna dosyć ugruntowana refleksja: jeśli wyjeżdżać, to razem. Miałem okazję przyjrzeć się życiu Polonii w Stanach Zjednoczonych i zauważyłem, że jeśli wyjeżdża tylko jeden z małżonków, to doświadczenie osamotnienia jest destrukcyjne dla małżeństwa. Bardzo często taka sytuacja doprowadza do zdrady, rozpadu rodziny i wchodzenia w związki nieformalne. Aby być szczęśliwym przebywając na obczyźnie, trzeba być przede wszystkim sobą. Mojej tożsamości nie określa jedynie to, co robię, jaki zawód wykonuję, ile zarabiam. Te rzeczy dają poczucie stabilizacji, ale nie dają szczęścia. Tożsamość człowieka określa jego relacja do Boga i ludzi, stąd ważne jest, by pielęgnować swoje życie duchowe i relacje z każdym napotkanym człowiekiem. Warto więc szukać oparcia w parafiach i polskich misjach katolickich, gdyż w nich można umocnić swoje głębokie pragnienia i nie dać się ponieść żądzy czy smutkowi. Myślę, że ważne jest również, by czasu pobytu za granicą nie traktować jako „przerwy w życiorysie”. Myślenie, że można odłożyć walkę o zasady, o siebie i o Boga na później, na czas, gdy wróć do Polski – jest bardzo złudne. Wszędzie trzeba być sobą, choć poza Ojczyzną jest to często dużo trudniejsze.

KS. JACEK SOCHA



Między Gdańskiem a Wejherowem

Zapis dróg

Wszystko zaczęło się od misterium Drogi Krzyżowej, zainaugurowanej przez Wojciecha Robakowskiego w Wejherowie kilka lat temu – mówi Adam Hlebowicz, współautor albumu „Droga”, redaktor naczelny Radia Plus.

W zamyśle Wojciecha było ożywienie miejsca, które od 400 lat przypomina o najważniejszym wydarzeniu dla chrześcijan. Informacja o tym, co się dzieje w Wejherowie, dotarła do Adama poprzez film Tomka Żmudy-Trzebiatowskiego, zrealizowany wspólnie z Yachem Paszkiewiczem. – Któregoś razu zostawił mi film po prostu w radiu – mówi Adam. Sam film też ma niezwykłą historię. Yach Paszkiewicz, wytrawny filmowiec, nie wierzył, trzykrotnie jeżdżąc do Wejherowa, że projekt w ogóle się uda. Trudne warunki techniczne, dużo drzew, wzgórze, a więc brak światła. W dniu wyjazdu do Wejherowa w 2005 r. spadł śnieg! Zrobiło się jasno! Jeden z trzech operatorów – Wojciech Ostrowski – wziął nawet ze sobą sanki, które miał na wyprawie na biegun z Markiem Kamińskim, żeby wozić nimi górę sprzętu filmowego. – Na tych wzgórzach upadliśmy o wiele więcej razy niż Chrystus... – mówi Yach. Do filmu Adam podszedł nieco sceptycznie... – Pomyślałem, że to pewnie pobożny film, nic szczególnego – mówi. Okazało się, że bardzo się pomylił...

Do Gdańska

– Właściwie to zaniemówiłem, jakbym doznał wstrząsu – mówi Adam. – To, co mnie uderzyło, to fakt, że... to nie był teatr. Na filmie zobaczyłem, że młodzi ludzie biorący udział w odtwarzaniu męki Chrystusa w większości autentycznie to przeżywają – mówi Adam. Marek, który grał rolę Chrystusa – jak sam powiedział – nie pamięta ani zimna, ani ciężaru krzyża... Potem kilka dni intensywnego



myślenia Adama. – Pomyślałem: przenieśmy to do Gdańska – mówi. – Bo czyż może być coś bardziej autentycznego niż przestrzeń miejska dla odtworzenia misterium? Pierwsze skótarzenie było takie, że też mamy swoją Golgotę, i to... poza murami miasta. A więc trzy krzyże przy stoczni. Miejsce, gdzie autentycznie zginęli ludzie. Ale to ostatnie stacje. Idąc od początku, trzeba zacząć od skazania, czyli Dworu Artusa. Miejsca, gdzie zasiadał patrycjat, gdzie odbywały się pewnego rodzaju sądy nad przyszłością miasta. Przyjechali więc misternicy kaszubscy i po raz pierwszy w zeszłym roku wystawili coś, co wśród gdańszczan wywołało...

...szok

Nikt o niczym nie wiedział. To był celo-

wy zamyśl, że w Wielki Piątek, kiedy ludzie za czymś gonią, robią zakupy... a tu... Reakcje były różne. Zwłaszcza kiedy weszli do centrów handlowych. W 2006 City Forum, w tym Madison. Pamiętam człowieka, żebrzącego pod Zbrojownią, któremu ciekły łzy po policzkach – mówi Adam. – Koło hali targowej jeden z kupujących zaczął krzyczeć i zlorzczyć: „Nie mogę przejść! Nie mogę spokojnie kupić! Co to jest?!”. Czy w Jerozolimie było inaczej...? Szymonem z Cyreny był jedyny aktor, ubrany w... garnitur. Coś tam spokojnie kupował. Nagle podszedło do niego dwóch strażników, złapało za ręce, z których wypadły bazy i gazeta. Wrzeszczeli: „Ty będziesz niósł krzyż!”. Granica między misterium a rzeczywisto-

Chrystus dźwiga krzyż wśród tłumu zagonionych ludzi

stością zatarła się – mówi Adam. W tym roku strażnicy wyciągnęli młodego, dobrze ubranego człowieka, z cadillaca... Obok pięciolatek zaczął płakać, tuląc się do mamy i mówiąc, że nie chce nieść krzyża... Nikt z widzów nie mógł być pewien, że i jego do tego zajęcia nie zatrudnią.

– Album nie mógł być z założenia „piękny” – mówi Adam. Zdjęcia przy stacjach są nieostre, reporterskie, chaos taki sam jak przed 2000 lat w Jerozolimie. Uchwycona została chwila, a nie majestat. U góry pasek poświęcony kalwarii, na dole Gdańsk. Upadek I – rok 1939... kiedy większość wystąpiła przeciwko mniejszości. Dlatego na zdjęciu zrujnowana Poczta Polska. Jezus spotyka swoją Matkę – to Papież na Zaspie... Stan wojenny, milicyjna „suka” przejeżdża człowieka – Upadek II. Upadek III – martwy stoczniowiec.

W czasie misterium spontanicznie dołączali do nich ludzie mówiący po angielsku, niemiecku. Pewien Filipińczyk był zachwycony i robiąc całą masę zdjęć, mówił, że słyszał o czymś takim w Hiszpanii, ale nie w zimnej – także uczuciowo – Polsce! Warto do albumu sięgnąć nie tylko w okresie wielkanocnym. Nawrócenie to bowiem proces, i całoroczny, i całonocny.

KS. SŁAWOMIR CZALEJ

Album z płytą DVD – zapisem muzycznym – można już kupić w księgarniach w cenie do 65 zł



Trochę inna propozycja na majówkę

Śladami żuławskiej przeszłości

Wiele osób, pytanych o Żuławy, niechętnie wzrusza ramionami. – Przecież tam nic nie ma – mówią. Ale czy na pewno?

Przed nami kolejny majowy długi weekend. Żuławy to interesująca propozycja na rodzinne wycieczki i wspólne spędzanie czasu. Oczywiście, całych Żuław nie sposób zobaczyć za jednym razem. Dlatego warto rozpocząć przygodę z tym wyjątkowym regionem od Żuław Gdańskich. – Żuławy to tereny depresyjne dosłownie i w przenośni trochę też – mówi Asia, dziś absolwentka UG, mieszkanka jednej z żuławskich wsi. – Być może dlatego, że to tereny jednostajnie płaskie. Wzrok biegnie daleko, nie mogąc się zatrzymać na pagórkach czy lesie, to i myśli uciekają nie wiadomo gdzie... Ale pod względem zabytków Żuławy są wyjątkowe. Szkoda tylko, że tak wiele z nich niszczeje – dodaje. Rzeczywiście, to, co uderza na początku, to ogromna równina prawie bez lasów. Właściwie można stwierdzić, że natura dosyć nielitościwie obeszła się z tym miejscem. Okazuje się, że jednak nie, bo Żuławy to jeden z najżyźniejszych obszarów Polski. To ziemia, której mieszkańcy dzięki swojej ciężkiej pracy, ale i współdziałaniu z żywiołem wody, stworzyli niezwykłe dostatnią krainę. Na przetrzenie dziejów przybywali tu ludzie z różnych krajów, m.in. osadnicy z państw niemieckich, Holendrzy, a wśród nich osławieni menonici. Z tej wielokulturowej grupy powstała wspólnota ludzi połączonych miejscem, w którym żyli, i jego szczególnymi wymaganiami. Do dziś możemy zobaczyć ślady tej przeszłości.

Domy podcieniowe i menonici

Swojego czasu znakiem rozpoznawczym żuławskiego krajobrazu były liczne wiatraki. Z czym dziś najbardziej kojarzą się Żuławy? Z menonitami i domami podcieniowymi. Domy o konstrukcji



ARCHIWUM ARCHIDIECZALNE

szkieletowej z charakterystycznym podcieniem to pamiątka po dawnych osadnikach. Początkowo okazała wystawka wsparta na kilku słupach służyła jako spichlerz, dopiero później zaczęła pełnić funkcję ozdoby. Najokazalszy i najstarszy dom w tym rejonie, bo pochodzący z 1720 roku, znajduje się w Trutnowach. Inne, późniejsze, można zobaczyć, idąc pieszym szlakiem domów podcieniowych w Koszwałach, Miłocinie, Osicach i Steblewie. Pamiątek po menonitach nie ma na tych terenach tyle, co w innych rejonach Żuław. Menonici byli pacyfistycznym odłamem anabaptystów. Prześladowani w Holandii, przybyli do Polski, jedynej wówczas ostoji tolerancji religijnej. Osiedlili się w opuszczonych i zniszczonych przez powodzie wsiach. Do zamożnych, ale prowadzących skromny i rygorystyczny tryb życia, podchodzono z dużym dystansem. To jednak im wsie, które zasiedlali, zawdzięczały powrót do dawnej świetności. Ich ślady można zobaczyć m.in. w Wiślinie, gdzie znajduje się przykład architektury pomenonickiej – drewniana, cmentarna brama-dzwonnica z XVIII wieku, na której słupach są widoczne napisy fundacyjne. We Włocławach przy kościele stoi inna pamiątka – stela menonity z Wróblewa.

Kościół pw. św. Antoniego z Padwy w Osicach

Po prawej: **Kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Trutnowach**



Urokliwe kościoły

Skarbem w krajobrazie Żuław są kościoły, idealnie wkomponowane w żuławską przyrodę. Piękne, gotyckie, o charakterystycznej budowie w systemie szkieletowym, niemal każdy z wieżą. Początkowo katolickie, od kiedy Gdańsk przyjął luteranizm stały się parafiami protestanckimi i tak było do 1945 r. Wyjątkiem jest parafia w Giemlicach. Należąca do biskupstwa kujawskiego, pozostała parafią katolicką. Następna powstała dopiero w 1869 r. we Włocławach, wraz ze szkołą katolicką, dla polskich robotników rolnych. Także tutaj, we Włocławach, znajdują się ruiny gotyckiego kościoła, od reformacji ewangelickiego, który został spalony w 1945 r. Również i w Steblewie znajdują się ruiny gotyckiego kościoła z początku XIV wieku, który spotkał taki sam los. Była to najokazalsza budowla w tej części Żuław. Spalona w 1945 r. Piękny, murowany gotycki kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła można zobaczyć w Trutnowach. Pochodzi z XIV wieku. Na jego ścianie wmurowana jest tablica, pokazująca poziom fali powodziowej z 1829 r. Na tej samej ścianie jest herb Gdańska, pamiątka po czasach, kiedy żuław-

skie wsie należały do tego miasta. Właściwie w każdej miejscowości stoi kościół, który pamięta czasy średniowiecza. – To prawda – potwierdza ks. Józef Chruściel, proboszcz parafii w Koźlinach. – Tu, w parafii, są dwa kościoły, parafialny i filialny, oba zabytkowe z połowy XIV wieku – mówi. Koźliny, Osice, Kiezmark, Cedry Wielkie, kościół we Wróblewie tuż nad brzegiem Motławy... Nie sposób tu wszystkich opisać, ale naprawdę warto je zobaczyć.

Przez Żuławy Gdańskie przebiegają szlaki: motławski, domów podcieniowych i śladami menonitów po Żuławach Gdańskich. Nie ważne jednak, czy z nich skorzystamy. Odkrywać Żuławy można zupełnie spontanicznie.

MARTA WASZAK

ŻUŁAWY

to dobra propozycja na niedzielny rodzinny wyjazd. Warto pójść na Mszę św. do jednego z tamtejszych kościołów. To także możliwość zobaczenia ich zabytkowych wnętrz. 3 maja Msze św. będą odprawiane jak w niedziele z wyjątkiem Rokitnicy (Msza św. odpustowa 15.00)

Godziny niedzielnych Mszy św.:

Kiezmark 8.45

Cedry Małe 10.00, 11.30

Wiślinia 9.00, 12.00

Rokitnica 10.00

Cedry Wielkie 8.00, 10.00

Leszkowy 11.30

Włocław 8.00, 11.30

Koszwały 10.00, 13.00

Trutnowy 8.30, 12.00

Wróblewo 10.30

Koźliny 8.30, 12.00

Krzywe Koło 10.00

Suchy Dąb 7.30, 11.00

Grabiny-Zameczek 9.30

Giemlice 8.30, 12.00

Osice 10.30

Z Bursztynowym Miecznikiem w tle

U Szymona

Można siedzieć i narzekać. Ale można oczywiście żyć inaczej, spędzając czas na aktywnym wypoczynku i zajęciach, które wciąż rozwijają, nie pozwalając na nudę. Taka jest grupa seniorów skupiona w klubie „U Szymona” w parafii pw. św. Michała Archaniola w Gdyni Oksywiu.

Na pierwsze spotkanie seniorów, które odbyło się prawie dwa lata temu, przyszło prawie 100 osób. Animatorem i pomysłodawcą całego przedsięwzięcia jest Danuta Pawłowska. – Zainteresowanie od samego początku było bardzo duże – mówi. W ciągu tego czasu grupa spotykała się około 50 razy. Zawsze w poniedziałki w godzinach od 15.30 do 18.30. Opiekunem i dobrym duchem Klubu jest ksiądz Tadeusz Kosecki, proboszcz parafii. – Cieszę się, że starsi ludzie mogą się ze sobą spotkać poza domem, po prostu pobyc z sobą. Do tego w miejscu przyjaznym i otwartym – mówi ks. Tadeusz. – Dzięki różnym pomysłom, których nie brakuje, mogą wyrwać się z tej codzienności, która nie zawsze jest różowa. Chodzi o to, by być we wspólnocie. Wtedy człowiek staje się silniejszy – dodaje proboszcz parafii św. Michała Archaniola.

Sprawni także po siedemdziesiątce

Członkami klubu są osoby zaangażowane od 14 lat w działania parafialnej Caritas. Od wielu lat właśnie oni organizowali w parafii spotkania seniorów i emerytów. – Na jednym z takich spotkań po wieczornym nabożeństwie w ogrodzie przy plebanii, podjęto decyzję o kontynuacji spotkań bardziej zorganizowanych – wspomina Krystyna Ładyńska. –



DANUTA PAWŁOWSKA

Już wtedy rozmowom, wspomnieniom nie było końca. Śpiewaliśmy i opowiadaliśmy dowcipy. To był taki załączek tego, co dzieje się dzisiaj – dodaje przewodnicząca parafialnej Caritas.

Klub przeznaczony jest przede wszystkim dla osób powyżej 70. roku życia. Sponsorem klubu jest parafia oraz wolontariusze i seniorzy, każdy w miarę swoich możliwości wspiera pojawiające się inicjatywy. Ciekawsze przedsięwzięcia wspiera także miasto. – Nie pobieramy żadnych składek i opłat, nawet symbolicznych. Uczestnicy spotkań korzystają z możliwości spotkania z innymi ludźmi, spędzenia przyjemnie czasu na gimnastyce, poczęstunku, wspólnym śpiewie, wspólnej części rozrywkowej polegającej głównie na opowiadaniu wesołych historyjek, legend kaszubskich, żartów, dowcipów i zagadek – wyjaśnia Danuta Pawłowska.

Myliłby się ten, kto uważa, że pomysłowość osób starszych kończy się jedynie na wspomnieniach. W pierwszym roku działalności zorganizowano 5 wycieczek turystyczno-krajoznawczych. – Dzięki dotacji otrzymanej od miasta z wyjazdu mogły skorzystać osoby mniej aktywne – mówi Danuta Pawłowska.

Podczas wycieczki do Piaseczna

Neocenioną pomocą w przygotowaniu odpowiedniej dokumentacji, niezbędnej do otrzymania wsparcia od miasta, uzyskali dzięki dyrektor Centrum Aktywności Seniora w Gdyni. – W tym roku dzięki pozyskanym od miasta pieniądżom mogliśmy wybrać się do kina, muzeum i teatru. Zorganizowaliśmy kolejne wycieczki, spotkania kulturalne, oraz po raz pierwszy wpadliśmy na pomysł usług fryzjersko-kosmetycznych – wyjaśnia prezes klubu. Akcja polega na dofinansowaniu wyjścia do salonu osób, których z własnego budżetu domowego nie byłoby na to stać. Pomysłów seniorom z klubu nie brakuje. Ważne, by starczyło im sił. Czego życzę im z całego serca.

ANDRZEJ URBAŃSKI

ZAJRZYJ DO SZYMONA

Spotkania w Klubie Seniora „U Szymona” odbywają się w każdy poniedziałek od 15.30 do 18.30 w budynku przy ul. płk. Dąbka 47 (dom katechetyczny).

W tym roku czekają jeszcze wyjścia do kina, teatru, festynu seniora 26 lipca, wycieczki do Sztutowa w maju, do Wdzydz w czerwcu i Gietrzwałdu w lipcu.

ALE SIĘ DZIAŁO!

Wycieczkę do Kluk zorganizowaliśmy za pośrednictwem PTTK. Przejeżdżając przez Żarnowiec, wstąpiliśmy do opactwa sióstr benedyktynek. W Klukach trwał festyn, tzw. Czarne Wesele. Seniorzy obejrzeni słowiński skansen. Ludowe zespoły muzyczne z różnych stron Kaszub grały skoczne melodie. Można było zobaczyć pracę wikliniarza, garncarza, rzeźbiarza, rybaka robiącego sieci, wyrób śmietany, kopanie torfu, pieczenie chleba, budowę dachu, konie w „butach” z drewna, tzw. klumpach. Rejs statkiem po Kanale Elbląskim z Buczyńca do Elbląga pozwolił seniorom zobaczyć pięć zabytkowych pochylni. Dzięki tym pochylniom statki „płyną” na specjalnych wózkach po trawie. Na jeziorze Drużno znajduje się rezerwat ptaków, który można było obejrzeć od strony wody, co stanowiło wielką atrakcję. Wycieczkę po Kanale Elbląskim społecznie zorganizował ks. T. Kosecki – proboszcz parafii oksywskiej. Podczas wycieczki do Pelplina zwiedziliśmy bazylikę katedralną. Jest to jeden z najstarszych i najlepiej zachowanych zabytków gotyku pomorskiego. W Muzeum Diecezjalnym zwiedziliśmy skarbiec. Znajduje się tam m. in. Biblia Gutenberga, starodruki, rękopisy. Wycieczkę do Kościerzyny połączyliśmy ze zwiedzaniem skansenu parowozów. Również tutaj podążyliśmy do sanktuarium Matki Bożej Królowej Rodzin. Następnie zwiedziliśmy zabytkowe kapliczki, składające się na kalwarię wielką w Wielu. Wycieczka seniorów do Szymbarka połączona została z grzybobraniem. Obejrzelśmy najdłuższą deskę świata, najdłuższy stół świata im. L. Wałęsy, Dom Sybiraka (liczący 230 lat), bunkier dowódcy Gryfa Pomorskiego, ks. ppłk. J. Wryczy.

DANUTA PAWŁOWSKA